

Kapitał obywatelski społeczności lokalnych

Redakcja naukowa: Cezary Trutkowski

Anna Dąbrowska

Adam Gendźwił

Joanna Konieczna-Sałamatin

Mikołaj Lewicki

Sławomir Mandes

Kacper Pobłocki

Cezary Trutkowski

Dariusz Wojakowski



Recenzenci

dr hab. Barbara Lewenstein, prof. UW

dr hab. Barbara Gąciarz, prof. AGH w Krakowie

Projekt okładki: Studio UL

Redaktor prowadzący: Mikołaj Bojnarowicz

Redakcja: Zespół

Korekta: Małgorzata Tarnowska

Redakcja techniczna: Cyprian Pietrykowski

Copyright © by Fundacja Rozwoju Demokracji Lokalnej, Warszawa 2024

Copyright: © for this edition by Wydawnictwo Naukowe Scholar Sp. z o.o.,
Warszawa 2024

Publikacja powstała w ramach projektu „Modelowe rozwiązania wzmacniające udział obywateli w decydowaniu o sprawach lokalnych”. Projekt był finansowany przez Islandię, Liechtenstein i Norwegię z Funduszy EOG w ramach Programu Aktywni Obywatele – Fundusz Regionalny, a jego realizacja była koordynowana przez Zofię Penzę-Gabler (w okresie od kwietnia 2021 do marca 2023 r.) oraz Barbarę Wilkołazką (w okresie od kwietnia 2023 do kwietnia 2024 r.).

ISBN 978-83-68091-01-4

Wydanie cyfrowe: DOI 10.7366/9788368091014

Wydawnictwo Naukowe Scholar Spółka z o.o.

ul. Oboźna 1, 00-340 Warszawa

tel. 22 692 41 18; 22 826 59 21

dział handlowy: jak wyżej, w. 108

e-mail: info@scholar.com.pl

www.scholar.com.pl

Wydanie pierwsze

Printed in Poland

Spis treści

Cezary Trutkowski

Wprowadzenie. Rozwój lokalny – w stronę końca pewnej epoki 7

Cezary Trutkowski

Rozdział 1. Kapitał obywatelski – brakujące ogniwo lokalnego rozwoju społecznego 24

Anna Dąbrowska

Rozdział 2. Włączanie obywateli w podejmowanie decyzji – doświadczenia europejskie 59

Sławomir Mandes

Rozdział 3. Formowanie się więzi społecznych i charakter powiązań. . . 117

Mikołaj Lewicki

Rozdział 4. Grupy interesu na poziomie lokalnym – powstawanie, artykulacja i ich znaczenie dla wzmacniania społecznych potencjałów rozwojowych 154

Kacper Pobłocki

Rozdział 5. Mobilizacja 201

Adam Gendźwił

Rozdział 6. Przywództwo lokalne i formy kontroli nad lokalnymi zasobami. Koncepcje, problemy, pytania 227

<i>Dariusz Wojakowski</i>	
Rozdział 7. Raport regionalny z badania terenowego w województwie podkarpackim	252
<i>Mikołaj Lewicki</i>	
Rozdział 8. Raport regionalny z badania terenowego w województwie pomorskim	285
<i>Joanna Konieczna-Salamatin</i>	
Rozdział 9. Demokracja lokalna w działaniu – wyniki badań sondażowych.....	326
<i>Anna Dąbrowska</i>	
Rozdział 10. Kompetencje i poczucie sprawstwa podstawowymi czynnikami aktywności obywatelskiej?.....	360
<i>Sławomir Mandes</i>	
Rozdział 11. Znaczenie więzi społecznych dla budowania potencjału społeczności lokalnych.	385
<i>Mikołaj Lewicki</i>	
Rozdział 12. Mobilizacja i grupy interesu jako czynniki zwiększające aktywność mieszkańców? Instytucjonalizacja działania grupowego w społecznościach lokalnych.	410
<i>Adam Gendźwiłł</i>	
Rozdział 13. Funkcje i dysfunkcje przywództwa lokalnego w świetle wyników badań	446
<i>Cezary Trutkowski</i>	
Zakończenie. Zgorzkniały aktywizm – poza menedżerską i romantyczną wizją samorządności lokalnej	463
Aneks. Informacje na temat zrealizowanych badań.....	503
Autorzy	511

Kacper Pobłocki

ROZDZIAŁ 5

Mobilizacja

Wprowadzenie

Egzekwowanie biernego i czynnego prawa wyborczego określa się zwykle mianem „święta demokracji”. Ale demokracja jest ustanawiana na co dzień. Stąd kluczowa rola mobilizacji, która stanowi przeciwieństwo „racjonalnych wyborów” podejmowanych przy urnie wyborczej. Mobilizacja jest żywiołem stanowiącym treść demokracji – formalne instytucje jedynie nadają jej ramy strukturalne. Jednocześnie mobilizacja to mechanizm, który sprawia, że formalne instytucje podlegają zmianie. Sama demokracja jest pustym naczyniem, jeśli nie wypełnia jej codzienna aktywność obywatelska.

Trzymając się tej metafory, można powiedzieć, że instytucje demokratyczne nie są naczyniem z trwałego materiału, ale są plastyczne: zmieniają swój kształt w zależności od tego, jaka substancja je wypełnia. To, co dziś nazywamy demokracją liberalną, wraz z jej filarami w postaci wolnych i powszechnych wyborów, jest – jak pokazał m.in. Charles Tilly (2003b) – rezultatem wysiłków pokoleń licznych ruchów społecznych, które starają się poszerzyć czy pogłębić demokrację przedstawicielską (Holston 2010; Appadurai 2010). Mobilizacja stanowi zatem sygnał obnażający „lukę w procesie tworzenia polityk publicznych” (Hryciuk, Korolczuk 2015, s. 19). Na przykład pojawienie się w ostatniej dekadzie ruchów miejskich pokazało, że obszar związany z planowaniem przestrzennym (zdominowany wcześniej przez urzędników i ekspertów) pozostawał poza demokratyczną kontrolą. Stąd idea „prawa do miasta” (w niektórych krajach, np. Brazylii, przekuta w konkretne przepisy prawne) była sposobem na zdemokratyzowanie tej sfery życia społecznego. Badanie mobilizacji może pokazać kluczowe obszary, w których obserwujemy proces „demokratyzacji”

sfer życia wcześniej niebędących pod demokratyczną kontrolą. Ale mobilizacja może mieć również kierunek odwrotny – dążyć do „de-demokratyzacji” (Tilly 2003a) jakiegoś obszaru życia. Stąd procesy mobilizacji są niezwykle dobrym probierzem tego, w jakim kierunku podąża demokracja.

Kluczowe pytania, na które odpowiada niniejsze opracowanie, brzmią:

- » Skąd w ostatnim piętnastoleciu wzięła się mobilizacja i jakie są warunki świadczące o jej trwałości?
- » Jak wygląda „cykl życia” procesu mobilizacji oraz wokół jakich konkretnych zasobów (przestrzeń wspólna, tożsamość klasowa, więzi sąsiedzkie, mieszkalnictwo) przebiega?
- » Jak wygląda dynamika między skalą lokalną a ponadlokalną (narodową, globalną) w procesie mobilizacji?

W opracowaniu skupiam się na zrozumieniu relacji między endogennymi zasobami a egzogennymi procesami, które te lokalne zasoby „przebudzają”, w ten sposób uruchamiając mobilizację. Odpowiadam również na pytanie o to, w jaki sposób mobilizacja społeczna oddziałuje na potencjał rozwojowy wspólnoty lokalnej, w tym m.in. na takie kwestie, jak: zasady organizacji porządku społecznego, procesy tworzenia i konsolidacji sieci instytucji, zasady upodmiotawiania aktorów, nierówności społeczne.

Mobilizację rozumiem przede wszystkim jako trwały ruch lokalnego protestu i oporu – jest to coś więcej niż sprzeciw (np. wobec pojedynczej decyzji władz). Mobilizacja to nie tylko protest (demonstrowanie swoich poglądów), ale także coś innego niż lokalna aktywność (np. w ramach organizacji formalnych, chociażby kół gospodyń wiejskich). Mobilizacja może być albo krytyczna (jak ruchy miejskie, które wyrosły na sprzeciwie), albo afirmatywna (np. w sferze samopomocowej, światopoglądowo-religijnej czy charytatywnej). Interesuje mnie taka mobilizacja, która przynosi trwałe rezultaty. Podstawowe pytanie będzie zatem dotyczyć warunków, które są konieczne do sukcesu mobilizacji. Przykłady mobilizacji nieudanej również mogą stanowić istotne źródło informacji, pokazując, jakich czynników brakowało, aby lokalna mobilizacja stała się sposobem „ożywienia” demokracji (Appadurai 2010) na szczeblu zarówno lokalnym, jak i krajowym.

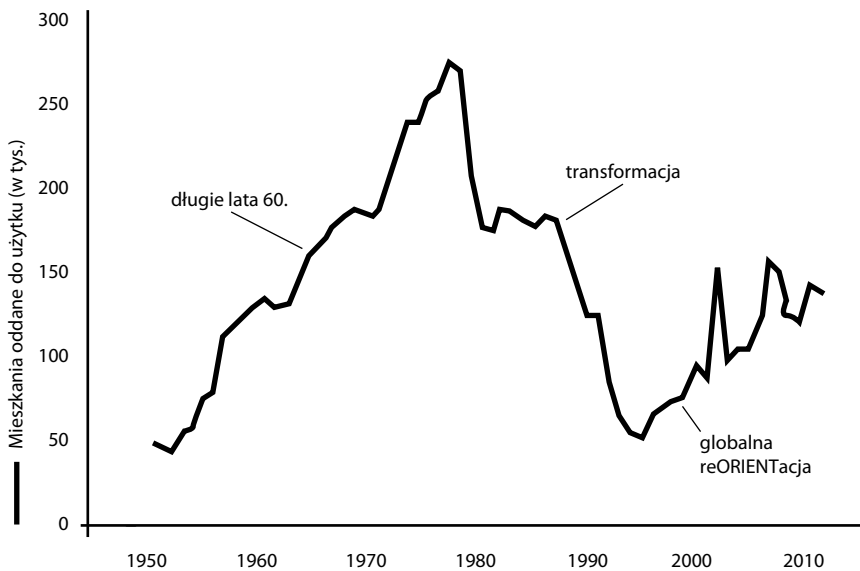
Uwarunkowania mobilizacji i nowe ruchy społeczne

„W zdecydowanej większości przypadków za genezą aktywizacji okolicznych mieszkańców stoi sprzeciw wobec negatywnych zmian w ich najbliższym otoczeniu. Takim mobilizującym czynnikiem są planowane inwestycje (zwykle

na terenach zielonych, z których na co dzień korzystają mieszkańcy [...] lub wyburzenia [...], lub ogrodzenia” (Domaradzka 2021, s. 253). Uwaga ta dotyczy mobilizacji sąsiedzkiej w Warszawie, ale dynamika narodzin mobilizacji jest dość uniwersalna. Najpierw jest sprzeciw – często opisywany jako ruch NIMBY (*not in my backyard* – nie na moim podwórku). Następnie może, choć nie musi, dojść do transformacji od obrony partykularnego interesu do kampanii na rzecz jakiejś wspólnej wartości (lub dobra, zasobu). Ostateczną konsekwencją może być to, co Anna Domaradzka nazywa przededefiniowaniem pola – taka zmiana, która generuje np. nową politykę publiczną.

W wypadku ruchów miejskich za taką zmianę można uznać rozpoznanie „kwestii miejskiej” jako obszaru polityki krajowej. Emanacją tego było przyjęcie w 2015 r. przez rząd Krajowej Polityki Miejskiej. Ale ruchy miejskie są tylko wierzchołkiem góry lodowej. Jeśli narodziły się jako ruch defensywny, to pojawia się pytanie o proces, który powołał je do życia. Jak twierdził Karl Polanyi (2010), procesy utowarowienia/urynkowienia wywołują reakcję obronną ze strony społeczeństwa (tzw. dwukierunkowy ruch). W wypadku wspólnot lokalnych w Polsce widać, że mobilizacja wokół kwestii przestrzennych i miejskich jest zjawiskiem stosunkowo nowym, sięgającym 2007–2008 r. Jest konsekwencją tego, co nazywa się finansjalizacją przestrzeni miejskiej (Lewicki 2019). Dynamikę tego procesu przedstawiono na wykresie 1.

Wykres 1.

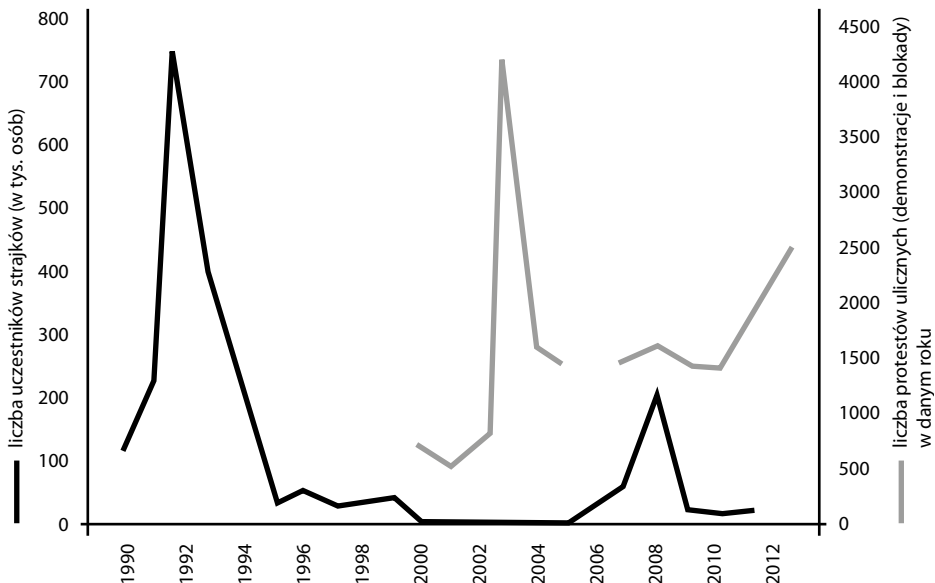


Źródło: Poblöcki 2017.

Rok 2004 to również symboliczna cezura pokazująca nową naturę mobilizacji – przejście od mobilizacji wokół miejsca pracy do mobilizacji wokół miejsca zamieszkania. Przez większość XX stulecia punktem wyjścia mobilizacji społecznej (obywatelskiej, politycznej) było miejsce pracy. Stąd centralność związków zawodowych, strajków i partii politycznych w krajo-
brazie polityki oraz „politykowania” (*contention*) w XX w. Mimo że wówczas część protestów odbywała się w przestrzeniach publicznych, jak parki, place czy ulice (por. Jerram 2011), to zarówno instytucjonalnie, jak i dyskursywnie były one związane albo z miejscem pracy, albo z tożsamością zakorzenioną w pracy. Stąd Solidarność – najważniejszy ruch społeczny w XX-wiecznej Polsce – była formalnie związkiem zawodowym. Na przełomie XX i XXI w. doszło do fundamentalnej zmiany: spadła wtedy liczba strajków, a wzrosła znikoma wcześniej liczba protestów ulicznych (wykres 2).

Można tę zmianę powiązać z procesem finansjalizacji. Jak przypomina David Harvey (2008, s. 45), finansjalizacja przynosi „dominację sektora finansowego nad wszystkimi innymi sferami gospodarki, a także nad samym aparatem państwowym i [...] życiem codziennym” (por. Halawa 2011). Jak tłumaczy Marta Trawińska (2015, s. 226): „Działaniem państwa zaczęła niepodzielnie rządzić logika zysku/opłacalności – bodajże najbardziej boleśnie odczuwamy to jako beneficjenci i beneficjentki usług publicznych

Wykres 2.



Źródło: Urbański 2014, s. 190.

(służby zdrowia, edukacji, transportu, usług opiekuńczych czy komunalnych). W obowiązującej logice to nie potrzeby obywateli i obywaterek ani prawa zagwarantowane w konstytucjach czy w deklaracjach praw człowieka są wyznacznikiem funkcjonowania państwa i jego agend. Urynkowione usługi publiczne zamieniają relacje społeczne w rynkowe – pacjentkę, uczennicę, studentkę, dziecko w przedszkolu, pasażerkę tramwaju zamieniają w klientkę, a obywatelkę w płatniczkę podatków lub obciążenie dla budżetu”.

Do sfery publicznej weszły w ten sposób nowe tematy – związane nie z produkcją, ale z dystrybucją i konsumpcją. Chodzi tu o konsumpcję nie indywidualną, ale zbiorową – takich „dóbr”, jak przestrzeń wspólna, zieleni, usługi publiczne (edukacja, zdrowie). Są to ważne kwestie nie tylko dla wspomnianych już ruchów miejskich, lecz również dla mobilizacji rodzicielskiej. Aktywizm rodzicielski został wywołany przez proces „prywatyzacji opieki”, czyli spychanie opieki (nad dziećmi, osobami niepełnosprawnymi, starszymi) do sfery prywatnej, w praktyce więc na kobiety (Hryciuk, Korolczuk 2015, s. 19). Na przykład we Wrocławiu w 2011 r. protestowali rodzice dzieci, dla których zabrakło miejsc w publicznych przedszkolach – na protest w urzędzie miejskim przynieśli transparent z napisem „Przedszkole to nie firma” (Trawińska 2015, s. 236). Rodzice protestowali przeciwko łamaniu ustawy o samorządzie gminnym z 1990 r., zgodnie z którą samorząd ma obowiązek zapewnić dostęp do opieki przedszkolnej i żłobkowej. W tym sensie jest integralnym elementem „lokalnego, społecznego obywatelstwa”.

Nowe ruchy społeczne to także nowi aktorzy w sferze publicznej. Większość protestujących we Wrocławiu stanowiły kobiety, które „doskonale zdawały sobie sprawę, że to na nie spadną obowiązki opiekuńcze lub to one będą musiały same zapewnić dzieciom opiekę” (Trawińska 2015, s. 237). Brak opieki nad dzieckiem oznaczał dla nich wykluczenie ze strefy publicznej – zepchnięcie do sfery domowej. Nowym aktorem w sferze publicznej są również rodzice osób z niepełnosprawnościami, którzy w 2014 r. zorganizowali strajk okupacyjny w siedzibie Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej. Oczywiście wydarzenie to było „elementem pewnego wieloletniego procesu wprowadzania do głównego nurtu zarówno problematyki niepełnosprawności, jak i samych osób z niepełnosprawnościami” (Kubicki 2015, s. 149–150). Rodzice osób z niepełnosprawnościami (głównie kobiety, matki) działali w formalnych stowarzyszeniach i w nieformalnych grupach. Nowością w stosunku do tradycyjnych form aktywizmu jest tzw. *self-advocacy* – osoby z niepełnosprawnością występują jako rzecznicy własnych praw w przestrzeni publicznej (Kubicki 2015, s. 151).

Mobilizacje ostatnich 15 lat wyróżnia również ich „antypolityczny” charakter (Ost 2014). Zarówno ruchy miejskie, jak i ruchy rodzicielskie angażowały osoby oraz grupy społeczne, a także tematy, które nie pasowały do istniejących (w dużej mierze na szczeblu krajowym) podziałów politycznych. Wiele z nich łączyło właśnie osoby i dyskursy lewicowe z prawicowymi. Ich nieformalny charakter był związany z nieufnością (a czasem i wrogością) wobec „tradycyjnych” instytucji uczestnictwa w życiu publicznym, takich jak partie polityczne czy związki zawodowe. Zamiast tego mobilizowano się wokół tzw. narracji konkretnych. Narracja konkretna tym różni się od innych „wielkich opowieści” (liberalizm, socjalizm, konserwatyzm), że „nie wychodzi z generalnych rozstrzygnięć o świecie, człowieku i społeczeństwie, tylko odnosi się do konkretnych sytuacji, faktów, miejsc, problemów w mieście, które naocznie, intuicyjnie wymagają interwencji”. Jest to punkt wyjścia do zmiany, ale „reforma nie jest wymyślona czy zaplanowana »odgórnie«, lecz wychodzi od konkretnych, w których naocznie stwierdzamy dysfunkcjonalność systemu lub jego fragmentów” (Mergler *et al.* 2013, s. 38).

To właśnie mobilizacja wokół „narracji konkretnej” pozwala zbudować sojusz między (istniejącymi) podziałami i dokonać swobodnego „przedefiniowania pola”. Na pierwszy rzut oka mobilizacje ostatnich lat można rozróżnić pod kątem ich przynależności politycznej (ruchy miejskie postrzegać jako centrolewicowe, a mobilizacje rodzicielskie – jako prawicowe), ale więcej między nimi podobieństw niż różnic. Mobilizacje są idealnym papierkiem lakmusem pokazującym, jak ewoluuje sfera publiczna. Aktywiści „wprowadzają” do sfery publicznej nowe tematy, a ich działalność sprawia, że „zawodowi” politycy – na każdym szczeblu – muszą zmienić swoje strategie lub działania.

W tym sensie mobilizacje nie służą jedynie wskazaniu nowych obszarów polityk publicznych, ale są także sposobem na wygenerowanie nowej wiedzy. Za przykład może posłużyć upolitycznienie „mieszkańca” jako kategorii obywatelskości. W latach 90. XX w. ugruntowało się przekonanie, że ludzie uczestniczą w życiu publicznym jako „obywatele” – nie tylko egzekwując swoje prawa wyborcze, lecz również występując jako członkowie „społeczeństwa obywatelskiego”. Aktywizm ruchów miejskich pokazał, że ludzie mogą uczestniczyć w demokracji i jako „mieszkańcy” – wcześniej ta kategoria nie była upolityczniona. To samo dotyczy kategorii „rodzica” jako tożsamości będącej przepustką do sfery publicznej i debaty. Ludzie – zarówno jako „mieszkańcy”, jak i jako „rodzice” – mogą egzekwować swoje „lokalne obywatelstwo”, prawa (i obowiązki) polityczne, czyli to, co Maria Theiss (2018) nazywa „lokalnym obywatelstwem społecznym”.

Poza teorię społeczeństwa obywatelskiego

Aby zrozumieć charakter takich reżimów „lokalnego obywatelstwa społecznego”, czyli zanalizować, jak ludzie rzeczywiście uczestniczą w życiu publicznym, musimy stworzyć nowe pojęcia i nowe narzędzia badawcze. Jak zauważa Anna Domaradzka, od lat 90. XX w. w polskiej nauce (i debacie publicznej) utożsamia się „społeczeństwo obywatelskie” i aktywność publiczną osób niebędących zawodowymi politykami z tzw. trzecim sektorem, czyli organizacjami pozarządowymi. „Dlatego większość badań nad społeczeństwem obywatelskim (...) skupia się na wskaźnikach przynależności do organizacji społecznych oraz liczby aktywnych stowarzyszeń i fundacji, jako miernikach rozwoju społeczeństwa obywatelskiego” (2021, s. 78). Mobilizacja, protest czy ruchy społeczne pozostawały na marginesie tych rozważań. „Współczesne przemiany społeczne w Polsce – w tym intensyfikacja aktywności obywatelskiej w miastach i na terenach wiejskich – stwarzają takie warunki do nowej dyskusji na ten temat” – dodaje badaczka.

To, że liczba uczestników w tzw. trzecim sektorze nie jest dobrym probrerem aktywności obywatelskiej, potwierdzają również dane. „Mobilizacja społeczna miała w latach 90. charakter spontaniczny i mało zinstytucjonalizowany. Na tym tle obecność w danej gminie form mobilizacji społecznej typu media lokalne czy kilka organizacji pozarządowych była zjawiskiem odosobnionym. Takie gminy wyróżniały się spośród otoczenia, znaczna część z nich była relatywnie bogata i znajdowało to wyraz w statystycznych miernikach związku między mobilizacją a rozwojem” (Hryniewicz 2016a, s. 97–98). W ostatniej dekadzie obecność lokalnych mediów czy organizacji pozarządowych nie ma już większego znaczenia. „Różnice pomiędzy gminami w zakresie liczby stowarzyszeń są bardzo małe. W badanych gminach średnia liczba organizacji pozarządowych na 10 tys. ludności wynosi 28, w grupie 20% gmin najbiedniejszych – 27, a wśród 20% najbogatszych – 29, czyli prawie to samo. [...] Szeroka mobilizacja społeczna nadal ma znaczenie dla rozwoju gospodarczego gmin, ale w badanych gminach mobilizacja rozumiana elitystycznie jest silniejszym korelatem rozwoju gospodarczego” (Hryniewicz 2016a, s. 98). Innymi słowy, kluczowe stały się osoba lokalnego lidera i to, co – za Domaradzką – można nazwać „szczelinowaniem” (będzie o tym jeszcze mowa).

Janusz Hryniewicz zwraca uwagę, że mobilizacja nie jest już związana bezpośrednio z rozwojem czy zamożnością ani z wielkością ośrodka. Zarówno w dużych, jak i małych miejscowościach liczba uczestników w społeczeństwie obywatelskim jest podobna. Do identycznych wniosków dochodzi Maria Theiss na podstawie badania „obywatelstwa społecznego”, manifestującego

się w dostępie do usługi publicznej, jaką jest wychowanie przedszkolne. „Lokalne obywatelstwo społeczne” nie jest związane z formalnym udziałem w instrumentach demokracji bezpośredniej (konsultacje społeczne, lokalna inicjatywa uchwałodawcza, budżet partycypacyjny)” (Theiss 2018, s. 277). Badaczka powołuje się również na badania Jamesa Holstona (2010), który pokazuje, że „formalny sektor pozarządowy jest dla wielu osób niedostępny jako sfera podejmowania obywatelskich praktyk” (Theiss 2018, s. 277). Również Jerzy Bartkowski zauważa nieadekwatność dychotomii miasto – wieś w badaniu uczestnictwa w życiu publicznym: „[...] mieszkańcy wsi i rolnicy swymi poglądami i postawami nie wyróżniają się na tle obrazu typowego Polaka. Jako wyborcy tak samo częściej skłonni są głosować na dany kierunek polityczny, jak np. PO, kiedy cieszy się on poparciem ogólnospołecznym, i odmawiać mu poparcia, gdy kierunek ten to traci. Protestują podobnie jak reszta kraju, głosując na Kukiza, a wcześniej na dość odległego od ich myślenia – Korwina-Mikke. Jest to ta sama opinia publiczna, ale z mniej lub bardziej znaczącymi przesunięciami akcentów” (Bartkowski 2016, s. 233).

Mimo „dużego zbliżenia postaw wyborców miejskich i wiejskich” (Bartkowski 2016, s. 218) pojawiają się oczywiście różnice. Odrębność wsi jest widoczna głównie podczas wyborów samorządowych. O ile w wyborach na szczeblu krajowym frekwencja jest zwykle większa w miastach, o tyle w wyborach samorządowych jest większa na wsi. „Ludność wiejska przywiązuje do wyborów samorządowych większą wagę i głosuje starannie w kwestiach dla niej istotnych [...]. W wyborach samorządowych szuka się stabilności w miejscu zamieszkania, stąd nacisk na ciągłość władzy. Znaczące są personalizacja i wybory nakierowane na osoby, duża jest też rola znajomości osobistej kandydatów. [Wyborcy] kierują się opinią własną i sąsiedzką. Małe znaczenie ma dla nich lista partyjna” (Bartkowski 2016, s. 219). To właśnie na wsi bardziej liczą się „narracje konkretne” i jest ceniona ciągłość władzy, a kwestie światopoglądowe mają drugorzędne znaczenie (Bartkowski 2016, s. 221).

Dlatego można stwierdzić, że dychotomia miasto – wieś nie stanowi już kategorii, która jest w stanie wyjaśnić charakter lokalnej mobilizacji. Być może lepszą kategorią jest podział na obszary metropolitalne i peryferie, ale okazuje się także, że życie polityczne na szczeblu lokalnym nie zawsze jest związane bezpośrednio z zamożnością. Jak pisze Maria Theiss: „Badania pokazały, że można zasadnie mówić o różnicach w lokalnym obywatelstwie społecznym – o odmiennym statusie mieszkańców gmin, wyrażającym się nie tylko różnicami dostępności usług, lecz także – różnym ich zakresem. Miejsce zamieszkania ma w Polsce znaczenie dla możliwości korzystania z usług polityki społecznej, a przy tym różnicuje ono obywateli w bardziej złożony sposób, niż

wynikałoby to z podziału na zamożne miasto i biedną, peryferyjnie położoną wieś” (Theiss 2018, s. 277). W podobnym duchu Wojciech Bedyński, Justyna Godz i Wojciech Łukowski (2021, s. 81) przypominają, że te same problemy dotyczą ośrodków zarówno dużych (metropolitalnych), jak i mniejszych. Na przykład problem kryzysu demograficznego, który jest na pierwszym planie działań takich ruchów miejskich jak Aktywne Giżycko, jest również udziałem wielu większych ośrodków, choć przestrzenna dynamika exodusu jest nieco inna (bo nie jest to ucieczka z małych miejscowości do większych miast, ale z centrów na suburbia). Zamiast więc posługiwać się kategoriami „miasto” kontra „wieś” czy „obszary metropolitalne (centra)” kontra „peryferie” albo „gminy zamożne” kontra „gminy biedne”, należy o tym, w jaki sposób jest różnicowana przestrzeń, a przez to – jak wygląda lokalna partycypacja w sferze publicznej (i kategorie „społecznego obywatelstwa”), mówić za pomocą innych pojęć. Nową optykę na te wszystkie zjawiska oferuje pojęcie skali.

Polityka skali

Badania Marii Theiss starają się urealnić często zbyt teoretyczną dyskusję na temat „obywatelstwa”. Istotne są dla niej nie same formalne uprawnienia, ale to, jak różni aktorzy mogą *de facto* z nich korzystać. Dlatego badaczka posługuje się szerszym pojęciem tzw. obywatelstwa społecznego, opierając się częściowo na badaniach rozlicznych „reżimów obywatelstwa” w różnych częściach świata (Holston 2010). Zarówno Holston, jak i Theiss wskazują, że istnieje jakościowa różnica między polityką lokalną a krajową, „obywatelstwo społeczne” jest zaś realizowane także w skali lokalnej, a nie tylko krajowej (w której funkcjonujemy jako obywatele państwa). Można to również rozumieć jako kwestię skali, ponieważ te „sceny” polityczne nie wykluczają się wzajemnie, lecz są ze sobą powiązane. Zarówno w dużych, jak i w małych ośrodkach skale (od sąsiedzkiej przez lokalną, ogólnomiejską, po krajową czy wreszcie globalną) na siebie zachodzą. Zarówno na wsi, jak i w mieście mamy do czynienia z „polityką skali” (Pobłocki, Mergler 2010). A skuteczne mobilizacje to właśnie takie, które efektywnie tę politykę uprawiają. Nie ma tutaj znaczenia, czy jest to ruch miejski My-Poznaniacy, czy mobilizacja przeciwko wydobywaniu gazów łupkowych w niewielkiej wsi Żurawłów (Stasik 2019).

Skala to „przestrzenny horyzont ludzkiej sprawczości” (Pobłocki 2014), granica ludzkiego działania – zwłaszcza grupowego. Aktywizm zwykle rozpoczyna się od jakiejś konkretnej sprawy. Ale lokalni aktywiści szybko się orientują, że ich „lokalnej sprawy” nie da się rozwiązać lokalnie. Wtedy

pojawia się „polityka skali” – wdrapywanie się na wyższe „szczeble” aktywności publicznej. Na przykład inicjatywa My-Poznaniacy była ruchem założonym przez osiedlowych działaczy, którzy podczas debaty nad poznańskim Studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego (swoista konstytucja przestrzenna miasta) zrozumieli, że rozwiązanie ich osiedlowych problemów leży w gestii polityki ogólnomiejskiej. Przyjęcie nazwy „My-Poznaniacy” było więc gestem „skalowym”, pozwalającym im pokazać, że nie są tylko osiedlowymi aktywistami, ale także działają na arenie ogólnomiejskiej. Następnym krokiem było zrozumienie, że problemy Poznania nie są odosobnione i że w zasadzie rozwiązań należy szukać w zmianie polityk na szczeblu krajowym – stąd pochodzą inicjatywa powołania Kongresu Ruchów Miejskich jako platformy aktywizmu na szczeblu ogólnopolskim i próby lobbowania za zamianą w prawie krajowym (częściowo udane).

Skale działania się nie wykluczają, gdyż lokalni aktywiści działający na szczeblu krajowym nie przestają być lokalnymi aktywistami. Ale nie każda mobilizacja prowadzi do takiego „wspinania się” po skalach – możliwość działania w kilku skalach jednocześnie jest miarą sukcesu mobilizacji. To właśnie dodawanie kolejnych skali, jako obszarów działalności, poszerza wachlarz zasobów, którymi dysponują aktywiści. Osoby z doświadczeniem działania w skali szerszej (np. krajowej czy światowej) inaczej działają lokalnie niż ci, którzy są wyłącznie lokalnymi działaczami. Innymi słowy, idea skali pozwala pełniej zrozumieć dialektykę między endogenicznymi zasobami a egzogenicznymi czynnikami, które towarzyszą pojawieniu się mobilizacji. Ułatwia zrozumienie „glokalności” (czyli równoczesnej lokalności i globalności) działalności obywatelskiej, ale właśnie przy przyjęciu, że każda mobilizacja ma inny „skalarny” charakter. Taka interakcja między skalami działania tłumaczy charakter każdej z mobilizacji, pozwala zrozumieć jej specyfikę.

W literaturze zakorzenionej w realiach lat 90. XX w. zwykle akcentowano endogeniczny charakter mobilizacji. Jednym z takich czynników był m.in. kapitał społeczny, czyli siła powiązań horyzontalnych między mieszkańcami. Istniało założenie, że to właśnie tam, gdzie ludzie i tak już tworzą silne więzi, częściej dochodzi do mobilizacji. Współczesna mobilizacja, piszą Renata Hryciuk i Elżbieta Korolczuk, „odbywa się na przecięciu tego, co publiczne i prywatne, tego, co lokalne i globalne” (2015, s. 12). Dlatego niniejsze opracowanie postuluje odejście od endogenicznych teorii mobilizacji, zawartych zwykle w trzech pojęciach: kapitału społecznego, tzw. trzeciego sektora i zaufania. Te trzy tematy były głównym obiektem zainteresowania badań, których punktem wyjścia było wykluczanie się lokalnego „społeczeństwa obywatelskiego” w latach 90. XX w.

Jak zauważył Bohdan Skrzypczak (2015; 2020), uczestnictwo w życiu publicznym w ostatnich latach jest związane ze strukturami nieformalnymi – nie są to tylko ruchy protestu czy inicjatywy sąsiedzkie, ale także, mające w Polsce długą (choć przerwana) historię, kooperatywy spożywcze, wcześniej znane jako ruch spółdzielczy (por. Bilewicz, Podkańska 2013, s. 30). Z badań wynika, że nieformalność tych struktur ma przełożenie na ich charakter. W odróżnieniu od „starych” ruchów społecznych kooperatywy spożywcze „to inicjatywy nieformalne, zarządzane demokratycznie i oparte na dobrowolnym członkostwie”. Jednocześnie, zauważają badacze, ruchy nieformalne stanowią „laboratoria kształtowania się bardziej trwałych form życia społecznego” (Bilewicz, Podkańska 2013, s. 28). Dlatego nowe ruchy społeczne mają uczestników, a nie członków (Domaradzka 2021, s. 106).

Zdaniem Ewy Bogacz-Wojtańskiej (2015, s. 200) współczesne inicjatywy nieformalne, choć mają „te same korzenie”, co tzw. trzeci sektor, wyróżniają się odejściem od popularnego w latach 90. XX w. modelu „nowego zarządzania publicznego” (*new public management*) na rzecz modelu „dobrego rządzenia” (*good governance*). Nowe ruchy społeczne, w tym kooperatywy spożywcze, narodziły się z atmosfery „rozczarowania dysfunkcjami systemu demokracji przedstawicielskiej. [...] Coraz powszechniejsze bowiem staje się przekonanie, że instytucje polityczne nie są w stanie uporać się z wyzwaniami związanymi z procesem urbanizacji, globalizacji, rozwoju nowoczesnych technologii, których negatywne konsekwencje mogą dotknąć wszystkich” (Bilewicz, Podkańska 2013, s. 29). Niejednokrotnie celem „lokalnej” mobilizacji jest rozwiązanie globalnych problemów lub przynajmniej przeciwdziałanie im.

Literatura z ostatniej dekady XX w. przyjmowała, że mobilizacja pojawia się w miejscach, w których występowały jakieś korzystne „warunki”. Dlatego często pisano o kapitale społecznym, zakładając, że tam, gdzie jest sporo kapitału (czyli ludzie są zorganizowani, znają się i mają doświadczenie wspólnego działania), tam większa jest szansa na lokalną aktywność. A kapitał jest tam, gdzie pokłada się duże zaufanie w działalności publicznej i w instytucjach. Realia pokazują, że może być wręcz odwrotnie. Anna Domaradzka zauważa, że obywatele decydują się wziąć sprawy w swoje ręce właśnie ze względu na niskie zaufanie wobec sektora publicznego. „Przekonanie, że tylko osobiste zaangażowanie w załatwienie danej sprawy ma szansę przynieść satysfakcjonujące rozwiązanie, jest ważnym motorem tworzenia się ruchów oddolnych. Uogólniony brak zaufania zwykle utrudnia jednak budowanie większych koalicji, a zwłaszcza współpracę między lokalną władzą a grupami mieszkańców. Z tego powodu tradycyjnie mamy w Polsce do czynienia z dużym rozdrobnieniem i partykularyzmem inicjatyw oddolnych, których

energia często wypala się w proteście i ma mały potencjał do długofalowego strategicznego działania” (Domaradzka 2021, s. 79).

Być może najbardziej typowym przykładem lokalnej sceny publicznej jest Iława, gdzie mimo wysokiego udziału obywateli w tzw. trzecim sektorze (nasylenie społeczności Iławy organizacjami pozarządowymi jest takie, jak w całym województwie warmińsko-mazurskim, i nieco większe niż w Polsce) badania z 2015 r. pokazały obraz „marazmu” i „zabetonowania” sceny politycznej. Proces alienacji władzy był tam daleko posunięty: aż 85% respondentów uważało, że mieszkańcy nie mają wpływu na politykę miejską. W Iławie dominowała „rodzinna samoizolacja” – zainteresowanie sprawami publicznymi bez prób zaangażowania się w nie (Hryniewicz 2016b, s. 280, 285). Istniejące konflikty są związane głównie z lokalizacją inwestycji i ze sporami mieszkańców z władzami oraz prywatnymi firmami. Ogólnie pomyślna sytuacja gospodarcza Iławy (która jest uważana przez mieszkańców ościennych gmin za miasto o wysokim standardzie inwestycji w infrastrukturę i estetykę) nie przerodziła się w aktywność obywatelską, a jedynie ugruntowała „marazm” i strategię „niewychylania się” (Hryniewicz 2016b, s. 280).

Czasami w takich „zabetonowanych” wspólnotach rodzi się oddolna mobilizacja, ale zwykle szybko się wypala. Dlatego za ciekawe trzeba uznać te ruchy protestu, które są w stanie trwale „przedefiniować pole”. Przykładem są m.in. ruchy miejskie. Powszechnie się przyjęło, że w Polsce narodziły się one w Poznaniu. Dlaczego akurat tam? Jakie czynniki sprawiły, że obywatele przezwyciężyli „marazm” i postanowili „się wychylić”? Odpowiedź znajdziemy w analizie – a w zasadzie w kruchości – lokalnego „reżimu miejskiego” (Sagan 2017). Jak pisze Anna Domaradzka: „[...] sukces ruchów miejskich w Polsce można moim zdaniem przypisać nie tylko posiadanym przez aktywistów zasobom i przyjętym strategiom, ale także pojawieniu się szczeliny w zwykle dość hermetycznym aparacie polityczno-biurokratycznym” (Domaradzka 2021, s. 225). Chodzi tutaj o dość specyficzną interakcję między lokalnymi warunkami a procesami zewnętrznymi.

Jeden z poznańskich aktywistów opisywał metodę działania ruchów miejskich za pomocą pojęcia „szczelinowania” (Domaradzka 2021, s. 206), czyli wprowadzania pojedynczych przedstawicieli do rady miejskiej, aby w ten sposób włożyć nogę w szczelinę otwierającej się możliwości i korzystać z niej krok po kroku, rozszerzając zakres wpływu na rzeczywistość. Jak przypomina badaczka, szczelinowanie jest zupełnie zrozumiałe w świetle ogólnej literatury o ruchach społecznych, w której m.in. Sydney Tarrow zwracał uwagę na „znaczenie zarówno formalnego dostępu do sfery politycznej, poziomu stabilności sojuszy politycznych, obecności i pozycji potencjalnych

sojuszników, jak i istnienie konfliktów społecznych w obrębie elit i pomiędzy nimi” (Domaradzka 2021, s. 225). Innymi słowy, mobilizacja jest skuteczna wtedy, gdy pojawia się „szczelina”, w którą „liderzy-kontestatorzy” mogą włożyć nogę, gdy pojawia się rysa na lokalnym aparacie władzy. Protesty, strajki czy demonstracje nie są organizowane przez osoby, które znajdują się na dole społecznej hierarchii. Ludzie biedni i zmarginalizowani rzadko się organizują czy mobilizują – mowa o strategiach „nie-ruchów” społecznych (por. Bayat 2013). Szczelinowanie to strategia, w której z jednej strony istnieją lokalne zasoby umożliwiające mobilizację (np. czas wolny, kapitał kulturowy, kapitał ekonomiczny aktorów), z drugiej zaś – sytuacja w kontestowanym „polu” jest na tyle sprzyjająca, że pozwala znaleźć „wyłom” w *status quo*, aby go podważyć.

Anna Domaradzka (2021, s. 141–142) wyróżnia trzy rodzaje aktorów w ramach określonego „pola” społeczno-politycznego. Mogą to być „lider-inkumbent” (np. wieloletni prezydent lub wójt), „kontestatorzy-konkurenci” (np. wykluwający się liderzy protestu) oraz „jednostki wewnętrznego zarządzania”, których „zadaniem jest nadzorowanie przestrzegania zasad obowiązujących w danym polu” (eksperti, np. urbaniści, czy media). Ujmując kwestię w tych kategoriach, tylko w Poznaniu „kontestatorzy-konkurenci” mogli przebić się przez sojusz „lidera-inkumbenta” z „jednostkami wewnętrznego zarządzania”. Poznań był miastem o stosunkowo silnej pozycji prezydenta, ale jednocześnie w porównaniu z innymi ośrodkami tego typu (jak Gdańsk czy Wrocław) pozycja Ryszarda Grobelnego nie była hegemoniczna. Widać to w jego relacji z radą miasta – Grobelny miał własny klub oraz nieformalne poparcie radnych Platformy Obywatelskiej, do której czasem przystępował, a czasem nie. Również lokalna opinia publiczna nie była mu automatycznie przychylna. Poznań był jednym z pierwszych dużych miast, w których otwarcie krytykowano Grobelnego. Dlatego narodziny ruchu My-Poznaniacy były konsekwencją interakcji czynników zewnętrznych (jak „finansjalizacja” przestrzeni publicznej po 2004 r.), które jednak miały ogólnokrajowy charakter, z lokalną sytuacją, a konkretnie ze „szczeliną” w lokalnym układzie politycznym, która stworzyła „miejsce” dla mobilizacji, ta zaś przerodziła się później w ruch, którego skutkiem było odsunięcie „lidera-inkumbenta” (Ryszarda Grobelnego) od władzy przez „kontestatora-konkurenta” (Jacka Jaśkowiaka).

Innymi słowy, zarówno zbyt silne, jak i zbyt słabe więzi (zatomizowane społeczeństwo obywatelskie, brak możliwości wykształcenia ruchu, który wystawi „lidera-kontestatora”) uniemożliwiają narodzenie się mobilizacji, a przynajmniej sprawiają, że nie ma ona trwałego charakteru i w tym sensie nie sprawia, że zmienia się *status quo*. Prawdliwość ta dotyczy mobilizacji wszystkich skali. Jak przypomina Domaradzka: „[...] silne więzi sąsiedzkie

i wewnątrzspółnotowe normy wzajemności zmniejszają prawdopodobieństwo występowania działań społecznych” ze względu na „wsobny charakter działań w bardzo zżytych społecznościach” (Domaradzka 2021, s. 91). Dlatego na poziomie instytucjonalnym potrzebna jest „szczelina” w lokalnym systemie władzy, a na poziomie dyskursywnym – alternatywna wizja: dyskurs, który pozwoli podważyć *status quo*.

Podobną prawidłowość widać w badaniach „lokalnego obywatelstwa” przeprowadzonych przez Marię Theiss, która porównuje miasta średniej wielkości – Dąbrowę i Stalową Górę (nazwy fikcyjne). Ich miejsce w hierarchii miejskiej kraju, skala oraz podejście prezydentów do zarządzania zasobami zbiorowej konsumpcji były podobne, jedyną różnicą była sytuacja polityczna w mieście. Porównanie to pokazuje, że kluczowe przy zarządzaniu protestem jest istnienie bądź brak lokalnej koalicji wzrostu. Prezydent Dąbrowy nie tyle rządzi, ile zarządza: dyrektorzy szkół są „menedżerami lokalnych zasobów społecznych”, kluczowym pośrednikiem i mediatorem (również przekazującym informacje w obie strony) między rodzicami a urzędnikami. Jeden z dyrektorów szkoły mówił o tym, jak pozostałe instytucje w mieście – policja czy straż pożarna – współdziałały z oświatą przy konkretnych programach. Działania te mają, pisze Theiss, „wyraźną orientację wspólnotowo-obywatelską” oraz „charakter łączenia zasobów dla wspólnego celu” (Theiss 2018, s. 249). Pozycja prezydenta jest niepodważalna: rządzi on piątą kadencję. A umiejętne zarządzanie zasobami – instytucjonalnymi i ludzkimi – jedynie cementuje jego władzę.

W Stalowej Górze prezydent nie mógł liczyć na automatyczne poparcie ze strony rady miasta – musiał pozyskiwać sojuszników do każdego pomysłu, ale poparcie (lub jego brak) często nie miało merytorycznego uzasadnienia, lecz było związane z polityką partyjną na wyższym szczeblu („sami radni nie decydują, tylko muszą zapytać swoich wodzów”) (Theiss 2018, s. 251). Niepewna sytuacja polityczna przekładała się na brak zaufania wobec działania władzy wykonawczej. „Prezydent nic nie robi, żeby poprawić sytuację małych dzieci w mieście” – mówili badani rodzice. „W trakcie rozmów dało się też odczuć niepewność i brak zaufania wśród pracowników oświaty” (Theiss 2018, s. 252).

Ośrodki te różniły się zamożnością – Stalowa Góra to miasto przemysłowe, które boryka się z trudnościami finansowymi. „Wokół publicznych przedszkoli w Stalowej Górze funkcjonuje ogółem mniej zasobów (finansowych, rzeczowych, symbolicznych i in.) do wykorzystania, niż ma to miejsce w Dąbrowie” (Theiss 2018, s. 256). Zdarza się jednak, że stosunkowo biedne gminy – jak badany rolniczy „Żuków” na granicy województw mazowieckiego i podlaskiego – mają silny ośrodek władzy, który dzięki temu może sprawnie zarządzać. „Lokalny proces decyzyjny w Żukowie opiera się zatem na

długoletniej bliskiej współpracy w ramach stosunkowo nielicznej grupy osób. Możliwość bezpośredniego kontaktu pełnego zespołu ludzi zajmujących się edukacją w gminie, a także pragmatyczne podejście do uzgodnień, promowane przez autorytarnego wójta, ułatwia projektowanie i wdrażanie lokalnej polityki w sferze wychowania przedszkolnego. Partycypacja kilku lokalnych organizacji pozarządowych i rodziców ma w Żukowie raczej charakter pomocniczy w działaniu przedszkoli. Rodzice wspierają placówki w organizacji wycieczek, spotkań, festynów itd., natomiast jeśli chodzi o systemowe rozwiązania organizacyjne, to, jak wyraził się jeden z rozmówców o rodzicach »u nas przyjmują z dobrodziejstwem tak jak każe władza« (Theiss 2018, s. 261).

Tego rodzaju monolit nie sprzyja mobilizacji – każde działanie „oddolne” jest monitorowane i „neutralizowane” z góry – ale sprzyja rozszerzaniu lokalnego obywatelstwa. Stąd centralny paradoks wyłaniający się z analizy tych badań: „[...] znaczącym czynnikiem sprzyjającym upowszechnieniu wychowania przedszkolnego w gminach jest silna pozycja wójta gminy / prezydenta miasta” (Theiss 2018, s. 265). Orientacja ideowa (prawicowa lub lewicowa) nie ma wpływu na to, czy gmina świadczy usługi edukacyjne dla swoich mieszkańców, a przez to rozszerza dostępne dla nich publiczne zasoby i urealnia ich „społeczne/lokalne obywatelstwo”. Co więcej: „Długoletnie rządy i silna społeczna legitymizacja działań »lokalnego obozu władzy« znacznie sprzyjają planowaniu i nadzorowaniu inwestycji, procesom zbiorowego uczenia się przez lokalną administrację oświatową i formułowaniu nowych rozwiązań” (Theiss 2018, s. 267). Wreszcie „[...] silna pozycja lidera politycznego daje lokalnym decydom, w tym pracownikom administracji i dyrektorom placówek, poczucie stabilności i pewnego »luzu organizacyjnego« w działaniach. Jego jaskrawym przykładem było podejście prezentowane przez wójta Żukowa, który mówił, że niejasności prawne stara się tak interpretować, aby rozwiązania oparte na danych przepisach prawnych maksymalnie służyły rozwojowi gminy” (Theiss 2018, s. 267).

Innymi słowy, lokalny „autorytaryzm” (silna, niepodważalna pozycja władzy skupionej wokół prezydenta) prowadzi do paradoksalnego „luzu organizacyjnego”. Badania te pozwalają inaczej spojrzeć na to, co często opisuje się jako tendencje autorytarne na obszarach peryferyjnych. Jak twierdzi Jerzy Bartkowski (2016, s. 233): „[...] ludność obszarów wiejskich mniej uczestniczy w wyborach sejmowych i prezydenckich. Jest bardziej prawicowa, autorytarne i wykazuje mniejsze poparcie dla demokracji. Aktualnie silniej popiera PiS, obecny rząd i prezydenta. Konsekwencją tego są jej niektóre przekonania. Bardziej wierzy, że katastrofa smoleńska to wynik zamachu, a nie błędów i zaniedbań strony polskiej”. To samo, czyli silna pozycja lokalnego

„lidera-inkumbenta”, która na poziomie wiejskim może przypominać lokalny „autorytaryzm”, w przykładzie większych miast opisywane jest jako silna koalicja wzrostu (zbudowana wokół silnego prezydenta, takiego jak Rafał Dutkiewicz czy Paweł Adamowicz).

Podsumowując, pisze Theiss: „[...] do hojnego obywatelstwa społecznego w sferze wychowania przedszkolnego w zbadanych gminach (i jak można przypuszczać – w innych małych gminach w Polsce) przyczynia się »triada« [...] składająca się z: silnego lidera politycznego, zintegrowanego zespołu kompetentnych policy-makers, obejmującego: wójta/prezydenta, naczelnika wydziału oświaty, radnych z komisji oświatowej rady gminy i ewentualnie dyrektorów placówek, oraz działań na rzecz uruchamiania zasobów społecznych wokół przedszkoli dla ich lepszego funkcjonowania. Zapewne w niektórych polskich gminach silne lokalne obywatelstwo społeczne w tej sferze może mieć także źródła w szerokiej mobilizacji mieszkańców w strukturach trzeciego sektora, zaangażowaniu w projektowanie lokalnej polityki i świadczeniu znacznej części usług przez pomioty pozarządowe, jednak w badanych gminach mechanizm taki się nie ujawnił” (Theiss 2018, s. 286).

Dyskursy mobilizacji i szczelinowanie

Jak zauważa Anna Domaradzka (2021, s. 267): „[...] liderami działań sąsiedzkich najczęściej są nowi przybysze, a nie ludzie mieszkający w danym miejscu kilka czy kilkanaście lat, którzy najprawdopodobniej czują się z okolicą bardziej związani. To właśnie świeże spojrzenie osoby, która jeszcze nie zdążyła się przyzwyczaić do nowego miejsca, jest zwykle impulsem do podjęcia działań”. Dlatego mobilizacja nie ma genezy endogennej. Przykłady (warszawskie) badanie przez Domaradzką to „zewewnętrzny impuls” w postaci lidera przybysza, który także, ze względu na doświadczenie uzyskane gdzie indziej, potrafi pokazać „zasiedziały” mieszkańcom, że można coś zmienić. Nie oznacza to oczywiście, że ludność „zasiedziała” się nie mobilizuje – wystarczy ingerencja w *status quo*. To może być mobilizacja w Żurawlowie przeciwko wydobyciu gazu łupkowego (Stasik 2019), ale także mobilizacja sąsiedzka w poznańskich Smochowicach przeciwko planom budowy pola golfowego (Mergler *et al.* 2013, s. 90–97). Istnieją również długoletnie konflikty, które zwykle przechodzą przez fazy „uśpienia” i „aktywacji”. Na przykład polityka ekipy Ryszarda Grobelnego i pojedyncze decyzje planistyczne obudziły sięgającą lat 60. XX w. batalię mieszkańców o utworzenie parku na poznańskim osiedlu Rataje. Mobilizacja ta była przez lata 80. i 90. niejako uśpiona, aż w chwili, gdy wydano

decyzje, które miały przekreślić możliwość budowy takiego parku – ci sami aktorzy, którzy prowadzili kampanię w czasach PRL-u, wręcz zaczęli aktywnie lobbować za zablokowaniem inwestycji mieszkaniowej w miejscu, które chcieli przeznaczyć na park (Mergler *et al.* 2013, s. 46–57).

Konflikt jest czynnikiem wywołującym mobilizację. Ale sam w sobie nie musi wcale mieć charakteru twórczego. Dobrym przykładem jest gmina Dzierżoń. Jak pokazują badania z 2015 r., liczne konflikty nie przełożyły się tam wówczas na proces oddolnej mobilizacji. Powodem były słaba sytuacja gospodarcza gminy i niezwykle wysokie bezrobocie (24–25% w 2014 r.). W konsekwencji nastąpiła z jednej strony alienacja władzy – która była uważana za skorumpowaną i służącą jedynie zaspokojeniu własnego interesu oraz interesu reprezentowanej przez nią wąskiej grupy (Jałowiecki 2016). Z drugiej mieszkańcy po prostu woleli wyjechać za pracę, niż dbać o poprawę swojego losu w Dzierżoniu. Wybory z 2018 r. przyniosły pozorną zmianę na pozycji burmistrza – wieloletni wódarz miasta (2000–2014) został zastąpiony przez swoją żonę, wcześniej przewodniczącą rady powiatu. Przykład ten potwierdza znaną z literatury tezę, że to nie najbiedniejsi i najślabi się mobilizują – brakowało tutaj zasobów, aby za pomocą mobilizacji wytworzyć alternatywę dla lokalnej władzy, personalną lub jedynie dyskursywną.

W innej sytuacji była gmina Biłgoraj, którą można uznać za umiarkowanego zwycięzcę transformacji. Kluczowy był tutaj ekonomiczny sukces lokalnych przedsiębiorstw związanych z branżą meblarską (Black Red White) i alkoholową (Ambra). Mobilizacja w Biłgoraju przebiegała według znanego schematu NIMBY. Były to „protesty wokół lokalizacji stacji benzynowych, obiektów handlu wielopowierzchniowego, noclegowni, schroniska dla zwierząt, a także wysypiska odpadów i oczyszczalni ścieków” (Smętkowski 2016, s. 243–244). Jednocześnie taki charakter aktywności mieszkańców wynikał z relatywnie wysokich cen nieruchomości i wpisywał się w dobrze znany z literatury zachodniej model mobilizacji w obronie wartości nieruchomości i przeciwko inwestycjom, które mogą obniżyć wartość nieruchomości. Jednocześnie władza lokalnej „koalicji wzrostu” (związanej wokół zakładów przemysłowych) była na tyle silna, że mobilizacja nie przerodziła się w trwałe wykształcenie alternatywnych ośrodków władzy (nowych liderów) czy opinii publicznej. W Biłgoraju występowały więc „zasoby”, ale nie było „szczeliny”, w którą „liderzy-konstestatorzy” mogli „włożyć nogę”.

Taką szczeliną może być nawet dyskurs, za pomocą którego można podważyć *status quo* lub pozycję „lidera-inkumbenta”. Dobrym tego przykładem jest inicjatywa Aktywne Giżycko. Ten ruch miejski, jak pokazują Wojciech

Bedyński, Justyna Godz i Wojciech Łukowski (2021, s. 84–85), jest zjawiskiem pokoleniowym. Od wcześniejszej organizacji – Wspólnoty Mazurskiej (zarejestrowanej w 1991 r.) – różni ją nie tylko wiek uczestników, ale także orientacja: nie na przeszłość i lokalną „tradycję”, lecz na teraźniejszość (rozwiązywanie doraźnych spraw) i przyszłość. Ruchy miejskie w małych i średnich miejscowościach często są zakładane przez takich „wewnętrznych przybyszów” – młodych ludzi, którzy po odbyciu studiów w większym ośrodku postanawiają wrócić do rodzinnej miejscowości i odmienić ją tak, aby była miastem „dobrym do życia” dla nich. Mimo „prawicowego” profilu aktywiści i radni Aktywnego Giżycka, w przeciwieństwie do dawnej organizacji pozarządowej Wspólnoty Mazurska, nie zajmują się lokalną tożsamością, historią „małej ojczyzny” (łącznie z niemieckim dziedzictwem), ale problemami z „narracją konkretną”, widzianą z perspektywy ich interesu – w przeważającej większości są to lokalni przedsiębiorcy z pokolenia trzydziestolatków związani z sektorem budowlanym (Bedyński *et al.* 2021, s. 92). W tym sensie ich dyskurs – prawicowy lub, jak sami to określają, „wolnościowy” – również wpisuje się w kontekst „narracji konkretnej”. W Iławie, która według badań z 2015 r. była pogrążona w „marazmie”, doszło do podobnej pokoleniowej zmiany. W 2018 r. wybory wygrał nowy kandydat, wcześniej pracownik Urzędu Pracy zajmujący się pozyskiwaniem zewnętrznych funduszy, który w 2017 r. jako mieszkaniec sprzeciwiał się zbudowaniu za miejskie pieniądze pomnika smoleńskiego. Współzałożył on wtedy stowarzyszenie Wspólna Iława, łączące orientację na lokalne sprawy i etos nieprzenoszenia „wojny na górze” z krajowej polityki na szczebel lokalny z klasycznym „miastopoglądem” ruchów miejskich, czyli postulatem głębszej partycypacji obywatelskiej, wspomaganie transportu rowerowego czy ekologii.

Kolejnym potwierdzeniem teorii „szczelinowania” są mobilizacje „jednej sprawy” lub takie, które szybko się wyczerpały, np. mobilizacje rodzicielskie związane z likwidacją szkół. Miały one potencjalnie szerszy charakter, również dyskursywnie, gdyż likwidacja szkoły, w ocenie społeczności lokalnej, oznaczała likwidację nie tylko placówki edukacyjnej, ale także ośrodka integracji społeczności lokalnej, „symbolu współpracy i jedności” (Kołomycew, Kotarba 2020, s. 82). Liderami oporu byli zwykle nauczyciele. „Te protesty, to wszystko było inspirowane przez nauczycieli”, „To jest obrona miejsc pracy” – mówili wójtowie z gmin objętych badaniem. W siedmiu na 12 przebadanych gmin opór ten był skuteczny, gdyż samorząd – wbrew pierwotnym planom – zatrudnił nauczycieli w innych prowadzonych przez siebie szkołach. Tam, gdzie od początku władze zapewniały, że nie zlikwidują miejsc pracy, nauczyciele – jako liderzy mobilizacji – byli, jak ujął to jeden z wójtów, „moimi ambasadorami”, którzy przekonywali rodziców, że likwidacja szkoły

nie wpłynie na jakość wykształcenia dzieci, a jedynie zmieni się miejsce pobierania nauki (Kołomycew, Kotarba 2020, s. 84–85).

Przykład ten pokazuje pierwszą fazę mobilizacji społecznej – związaną najczęściej z obroną własnego interesu naruszonego przez zewnętrzną interwencję. Kolejnym etapem mobilizacji jest rozszerzenie jej skali oraz to, co nazywa się „skakaniem między skalami”. Protest staje się wieloskalowy i dzięki temu może się dyskursywnie pogłębić. Kolejne sprawy „doklejają się” do problemu, który uruchomił mobilizację. W tym wypadku jednak tak nie było, gdyż lokalne władze szybko i sprawnie zadziałały, unieszkodliwiając kontestatorów. Czasami rozwiązywano problem, zakładając osobne stowarzyszenie, które przejmowało likwidowaną szkołę. I tutaj kluczowa była jednak kwestia pojawienia się nowego lidera, który mógł pociągnąć mobilizację dalej, sprawić, że się sformalizuje i stanie trwałą lokalną instytucją. Takim liderem był przeważnie wójt. „To za krawat się z tłumu wyjęło te cztery osoby. Macie stać. I oni w 16 osób zawiązali [stowarzyszenie]. I potem się zaczęli układać sami. Myśmy sami cały czas dyrygowali tym wszystkim. Dyrygowali, bo nam zależało, żeby to było” – opowiadał jeden z wójtów (Kołomycew, Kotarba 2020, s. 86). Wciąż nadrzędnym celem było zapewnienie pracy nauczycielom. Jak mówił jeden z nich: „To było takie pogodzenie się z rzeczywistością. Albo będę pracował i miał niższe wynagrodzenie, albo nie będę pracował i będę siedział w domu” (Kołomycew, Kotarba 2020, s. 87).

Zdarzało się także, że mieszkańcy się mobilizowali i przejmowali prowadzenie szkół wbrew woli władz. Jak w jednej z gmin z województwa świętokrzyskiego, gdzie wójt był przeciwny takiemu rozwiązaniu, przekonał więc rodziców, żeby nie wysyłali dzieci do szkoły „stowarzyszeniowej”, oferując im pracę. „No część osób uległo. Dali się przekonać. Dostali pracę, tzw. staż czy prace interwencyjne na trzy miesiące. A później rodzice do domu, a dziecko już zostało [w szkole samorządowej]” (Kołomycew, Kotarba 2020, s. 88). W innych ośrodkach władzom udało się zarządzać mobilizacją przez antagonizowanie rodziców i nauczycieli. Służyło do tego właśnie pokazanie, że nauczyciele działają wyłącznie we własnym, partykularnym interesie. Jeden z radnych gminy mówił: „Zastosowałem taki manewr: wbiłem klin między nauczycieli a rodziców. Udało mi się sprytnie zrobić i w pewnym momencie nauczyciele zostali sami. Rodzice zaczęli inaczej mówić. I dlatego nam się tam bardzo udało” (Kołomycew, Kotarba 2020, s. 88). Manewr ten polegał na podkreśleniu jednej kwestii: „Jedna istotna sprawa – ujawnienie zarobków nauczycieli. Ale nie konkretnie, tylko globalnie – średnie wynagrodzenie” (Kołomycew, Kotarba 2020, s. 89). Przykład ten pokazuje również, jak ważne w procesie mobilizacji jest zarządzanie emocjami.

Polityka emocji – paniki moralne a wytwarzanie wiedzy

Optyka skalarna pozwala zrozumieć, że istnieją dwa kierunki mobilizacji: „oddolne” i „odgórne”. Te drugie rodzą się na szczeblu krajowym, a następnie schodzą „w dół”, wdzierając się w sprawy lokalne i odmienając kształt lokalnych stosunków. Doskonałym tego przykładem jest mobilizacja rodzicielska (a jednocześnie tzw. panika moralna) związana z „problemem” tzw. eurosierot. Przykład ten pokazuje również, że mobilizacja nie zawsze służy „pogłębieniu” demokracji lub lokalnego obywatelstwa, a czasami może właśnie prowadzić do „de-demokratyzacji” – wykluczenia jakiejś grupy ze sfery publicznej.

Panika moralna, jak przypomina Iwona Zielińska (2004), ma na celu wzmocnienie społecznej kontroli nad jednostkami. Co pewien czas jakaś grupa „zostaje zdefiniowana jako zagrożenie dla społecznych wartości i interesów” – społeczeństwo bierze „w obronę” wyidealizowanych słabszych, aby utrzymać (lub wzmocnić) kontrolę nad daną grupą. W wypadku paniki moralnej wokół eurosierot celem były kobiety. W 2006 r. pojawił się artykuł *Samobójstwo z samotności?* o dzieciach pozostawionych w domach dziecka przez matki emigrantki. Wątek podjęły media głównego nurtu, a w 2008 r. doszło do „społecznego liczenia eurosierot”. W rezultacie inicjatywy „nauki obywatelskiej” ponad 6 tysięcy ankietów doliczyło się 110 tysięcy „eurosierot” w Polsce. Informację tę – uzyskaną metodami co najmniej dyskusyjnymi – podchwyciły następnie media.

Jak przypomina Sylwia Urbańska (2010, s. 65), w tej puli niejednokrotnie „wskazano przypadki, w których problemy mogą być generowane raczej nie przez migrację, ale przez szereg innych procesów społeczno-ekonomicznych mających początek o wiele wcześniej”. Na przykład w jednym z flagowych przykładów „jako podstawową przyczynę eurosieroctwa [...] podano tu wyjazd matki oraz nieformalne rozbitcie rodziny, a nie alkoholizm, przemoc i brak wsparcia finansowego ze strony ojca” (Urbańska 2010, s. 66). Następnie to instytucje państwowe zajęły się „liczeniem” eurosierot. Ministerstwo Edukacji Narodowej zamówiło sondaż, w którym nauczyciele (w czasie wakacji) mieli liczyć eurosieroty „z pamięci”. Po fali krytyki tego badania do zadania przystąpiły samorządy, również z udziałem wolontariuszy. Badaczka wyjaśniała: „Statystyki z każdego województwa są ogłaszane w mediach niczym dane z lokali wyborczych. [...] Ogólnopolskie publiczne zliczanie eurosierot w szkołach przebiega w kontekście stygmatyzowania [...] takich dzieci w prasie, czemu towarzyszy rozpowszechniony wówczas w mediach dyskurs o dysfunkcjach osobowościowych dzieci migrantów [...]. Przeprowadzanie wywiadów ankietowych z dziećmi budzi zatem wątpliwości etyczne. Nie

dziwi, iż w kolejnych latach niektórzy rodzice protestują przeciwko przeprowadzaniu takich badań w szkołach, zakazują dzieciom mówienia o emigracji; poczucie stygmatyzacji powoduje też, że niektóre dzieci same ukrywają wyjazdy rodziców przed rówieśnikami” (Urbańska 2010, s. 68). Już przy pierwszym „liczeniu” dane „eurosierot” zostały upublicznione. „Imiona, dane na temat struktury i sytuacji rodziny oraz nazwy miejscowości w przypadku nieanonymowych społeczności wiejskich pozwalają łatwo zidentyfikować osoby” (Urbańska 2010, s. 65). To idealny przykład mobilizacji, która przychodzi „z góry” i wdziera się w tkankę społeczną, a nowa kategoria poznawcza – „eurosieroty” – wchodzi trwale do języka i do życia społecznego.

Kluczowa była w tej panice moralnej debata na temat względnej roli nuklearnej rodziny i kobiet w wychowaniu dzieci. „Gdyby migracja objęła wyłącznie mężczyzn, być może panika moralna nie wybuchłaby z aż taką intensywnością. Figura ojca poza horyzontem domu wpisuje się w tradycyjny podział ról płciowych” (Urbańska 2010, s. 76–77). Rozszerzenie rynku pracy poza granice państwa narodowego w 2004 r. (proces ponadlokalny) naruszyło istniejące normy związane z podziałem praw i obowiązków między płciami. Panika moralna miała na celu obronę *status quo ante*. To, że ta „odgórna” mobilizacja znalazła tak ogromny odzew w całym kraju, pokazuje, że dotykała istotnego „lokalnie” problemu. W przeciwieństwie do ruchów miejskich ta mobilizacja „obronna” nie przerodziła się w ruch bardziej inkluzywny – do końca miała konserwatywny charakter.

Istnieją również inne paralele między paniką moralną związaną z „eurosierotami” a ruchami miejskimi. W obu wypadkach mamy do czynienia z sytuacją, w której mobilizacja jest związana z procesem tworzenia wiedzy. Jak pisała Anna Domaradzka, w ruchach miejskich „mobilizacji towarzyszyły rosnące kompetencje mieszkańców miast, dysponujących nie tylko wiedzą o lokalnych potrzebach, ale też i zdolnością do sieciowania i wymieniania się wiedzą” (Domaradzka 2021, s. 65). Chodziło tu o zdobywanie przez lokalnych działaczy kompetencji w zakresie prawa związanego z zagospodarowaniem przestrzennym, a także doświadczenia w organizowaniu inicjatyw, budowaniu koalicji na rzecz jakiś spraw. I tu, i tu mobilizacja wygenerowała nowe pojęcie – eurosierot oraz ruchów miejskich, które pozwalały nazwać (a przez to powołać do istnienia) nowe zjawisko społeczne.

W obu wypadkach generowanie wiedzy było także bezpośrednio związane z tym, co nazywa się „polityką emocji”. Jest ona bliska procesowi generowania wiedzy. Jak pisze Domaradzka: „[...] największy potencjał do integracji mieszkańców i wygenerowania kapitału społecznego, który potem może być paliwem dalszych działań grupowych, ma sytuacja ostrego

konfliktu i bezpośredniego zagrożenia interesów mieszkańców” (Domaradzka 2021, s. 265). Dlatego tak bardzo istotne dla każdej mobilizacji są emocje. Jak tłumaczył to jeden z aktywistów miejskich: „Żeby zrozumieć miasto, móc na nie oddziaływać, trzeba zlokalizować, gdzie są konflikty, bo w konfliktach są emocje, czyli są motywacje do tego, żeby coś ruszyło [...]. Tam, gdzie są konflikty, które już gdzieś te emocje na tyle i te potrzeby niezaspokojone albo ta blokada jakichś potrzeb osiągnęła określone natężenie, to tam będzie się coś działo i na tym można coś budować” (Domaradzka 2021, s. 203).

Jak pokazują badania Agaty Stasik (2019) dotyczące lokalnej mobilizacji przeciw wydobywaniu gazu łupkowego, to, co jest opisywane jako „panika moralna”, zwykle stanowi skutek wykluczenia mieszkańców z procesu decyzyjnego z jednej strony i z procesu „wytwarzania faktów” – z drugiej. Mieszkańcy gminy Letniskowa dowiedzieli się o tym, że na terenie przez nich zamieszkanym mogą być wydobywane łupki, w chwili, gdy zobaczyli z okien prace firmy, która wykonywała badania sejsmiczne. Momentalnie w Internecie pojawił się film, który oskarżał firmę o złe intencje – chęć wykorzystania słabej osoby (starszego człowieka) i skorzystania z jego niewiedzy, aby podpisać z nim umowę i rozpocząć wydobywanie (Stasik 2019, s. 219). Władze zakładały, że do zapewnienia sobie współdziałania wystarczy „polityka informacyjna” i edukacyjna. Przyjęły za coś oczywistego, że lokalna społeczność jest biernym konsumentem wiedzy eksperckiej, którą powinna sobie przyswoić, a następnie przyzwolić na wydobywanie surowca.

W rzeczywistości się okazało, że lokalna społeczność stała się aktywnym uczestnikiem wytwarzania wiedzy o łupkach. Najbardziej spektakularny opór wystąpił w gminie Żurawłów, gdzie między czerwcem 2013 a lipcem 2014 r. odbył się, jak ujęli to sami mieszkańcy, „najdłuższy protest w wolnej Polsce” (Stasik 2019, s. 221). Jego siła opierała się nie tylko na lokalnych zasobach: w trakcie rocznej blokady mieszkańcy sprowadzili sojuszników z zewnątrz, pokazując, że ich lokalna sprawa nie ma tylko lokalnych konsekwencji. „We wsparcie protestujących włączyły się środowiska związane z ruchem na rzecz obrony praw lokatorów i anarchiści. W rezultacie protest w Żurawłowie nieoczekiwanie zbliżył do siebie dwie odległe zazwyczaj grupy: rolników z konserwatywnego regionu kraju oraz członków ruchów lewicowych i anarchistycznych, jednocząc ich w walce o zatrzymanie międzynarodowej korporacji i zachowanie rolniczego charakteru miejsca” (Stasik 2019, s. 222). Współpraca ta – sojusz na poziomie krajowym mimo różnic światopoglądowych – i skupienie się wokół „narracji konkretnej” (przyrody) sprawiły, że tożsamość gminy uległa trwałej zmianie.

Kluczowym czynnikiem, który wywołuje mobilizację (i nadaje jej kierunek), jest kwestia dostępu do informacji oraz zarządzania wiedzą. Widać to dobrze na przykładzie skutecznej mobilizacji przeciwko odkrywkom w Żurawlowie oraz braku mobilizacji w Legionowie – mateczniku ogólnopolskiej kampanii Ratujmy Maluchy. Ta druga kampania miała wszystkie podręcznikowe cechy „paniki moralnej”. Zbudowano ją wokół modelu mobilizacji „zwykłych ludzi” przeciw „skorumpowanym elitom”, wystąpił tu również silny komponent religijny (Szelewa 2021, s. 312). Liderzy, czyli małżeństwo Elbanowskich, wykorzystali jedną ze skuteczniejszych metod mobilizacji – zbiórki podpisów pod projektem zmiany prawa. Pozycjonowali siebie jako „przedsiębiorców moralnych”, którzy są „apolityczni” i jedynie bronią dzieci przez niebezpiecznymi eksperymentami przeprowadzanymi na nich przez technokratyczne elity. Do zbiórki ponad miliona podpisów używali nieformalnych lub formalnych organizacji rodzicielskich w szkołach i kościołach.

Kampania ta – rozwijająca się według modelu „odgórnej mobilizacji”, która stopniowo przedziera się na szczebel lokalny – zakończyła się jednak porażką w mieście rodzinnym Elbanowskich, czyli w podwarszawskim Legionowie. Władze Legionowa, jak ujął to wiceprezydent, „wyprzedziły” ogólnopolską reformę i przygotowały rozwiązania, które następnie zaprezentowano mieszkańcom (rodzicom), zebrawszy uprzednio informacje dotyczące lokalnego zapotrzebowania i ewentualnych punktów zapalnych. Kluczowe było tutaj zarządzanie informacją oraz włączenie rodziców na wczesnym etapie do procesu „wytwarzania wiedzy”. „Wdrożenie lokalnej reformy oparto na koncepcji jak najlepszego przygotowania założeń, zidentyfikowania wszelkich potencjalnych »punktów zapalnych« i dopiero wówczas – przedstawienia rodzicom. Wraz z powstaniem pomysłu podjęto takie działania, jak monitorowanie i zebranie informacji o tym, jak radzą sobie w szkołach najmłodsze dzieci. W efekcie tych działań stworzono listę 17 punktów – »gwarancji« dla rodziców dotyczących zachowania w zerówkach szkolnych standardów, które funkcjonowały w przedszkolach. Dopiero na tym etapie lokalna reforma została przekazana rodzicom »do wiadomości«. Jak mówili nam przedstawiciele władz lokalnych, rodzice »przyjęli, że tak to będzie«, a dzięki dobremu przygotowaniu zmiany »udało się to zrobić bez protestów«” (Theiss 2018, s. 247).

To właśnie tego rodzaju akcja „wyprzedzająca” działania władz naruszające *status quo* (bez względu na to, czy interwencja ta przynosi korzyść, czy szkodę lokalnej społeczności) sprawia, że mieszkańcy czują się włączeni w proces zmiany. W konsekwencji władze odniosły niemal pełny sukces – poziom skolaryzacji sześciolatków wyniósł 95% (Theiss 2018, s. 243).

Podsumowanie. Reżimy lokalnego obywatelstwa

Podsumowując, nie ma związku między pojawieniem się mobilizacji, czyli trwałszych ruchów protestu, a podziałem na miasto i wieś, zamożnością gminy czy poziomem (mierzonym tradycyjnie) rozwoju społeczeństwa obywatelskiego. Mobilizacja ma zwykle genezę zewnętrzną, gdyż jest reakcją na naruszenie *status quo*. Kluczowym czynnikiem, który decyduje o jej rozwoju lub zdławieniu, jest poziom „zabetonowania” lokalnej sceny politycznej. Mobilizacja pojawia się nie tam, gdzie istnieją ku temu korzystne warunki – czy to pozytywne (np. siła społeczeństwa obywatelskiego), czy to negatywne (np. wysoki poziom niezadowolenia mieszkańców), ale tam, gdzie istnieje „szczelina” w lokalnym układzie władzy, która pozwala na podważenie hegemonicznej pozycji „lidera-inkumbenta” i zrobienie miejsca dla „lidera-kontestatora”.

Mobilizacje można podzielić na „odgórne” (mające swoją genezę na szczeblu krajowym lub międzynarodowym) lub „oddolne” (rodzące się spontanicznie jako reakcja na naruszenie stanu rzeczy), choć rodzaj genezy mobilizacji nie ma większego wpływu na jej przebieg. Ten zwykle można śledzić, analizując „politykę skali” i to, w jaki sposób mobilizacje o genezie „odgórnej” przedzierają się do lokalnego życia publicznego oraz jak mobilizacje „oddolne” próbują urosnąć w siłę za pomocą wdrapywania się na wyższe szczeble działalności. Przebieg mobilizacji jest nierozzerwalnie związany z procesem wieloszczeblowego i podzielonego na wielu aktorów „społecznego wytwarzania wiedzy”, który z kolei połączony jest z tym, co nazywa się „polityką emocji”.

Wszystkie te elementy mobilizacji mogą służyć procesowi pogłębiania (lub rozszerzania) demokracji i jej formalnych struktur, m.in. przez wskazywanie obszaru, który wcześniej pozostawał poza zakresem partycypacji obywatelskiej (*vide* ruchy miejskie), tworzenia nowych kategorii podmiotowości publicznej (jak „mieszkańcy”, „rodzice” czy „osoby z niepełnosprawnościami”) lub identyfikowania luk w tworzeniu polityk publicznych. Ale mobilizacja może również dążyć do „de-demokratyzacji” – wykluczenia jakichś grup ze sfery publicznej (np. „panika moralna” związana ze zjawiskiem „eurosierot”, które stygmatyzuje kobiety migrantki). Na pewno zaś mobilizacje są interesujące, gdyż zwykle przebiegają w poprzek istniejących podziałów w sferze publicznej – pod względem zarówno ideowym (często czerpiąc z wielu źródeł i budując „narracje konkretne”), jak i aktorów, którzy biorą w nich udział (mobilizacje często służą budowaniu sojuszy między różnymi obozami światopoglądowymi).

Bibliografia

- Appadurai, A. (2010). Głęboka demokracja – zarządzanie miejskie i horyzont polityki. *Res Publica Nowa*, 201/202, 25–35.
- Bajerski, A. (2014). Lokalne konflikty wokół rejonizacji kształcenia na obszarach wiejskich w Polsce. *Studia Regionalne i Lokalne*, 4 (58), 125–143.
- Bartkowski, J. (2016). Mapa polityczna polskiej wsi. W: J. Wilkin, I, Nurzyńska (red.), *Polska wieś 2016. Raport o stanie wsi* (s. 209–234). Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Bayat, A. (2013). *Life as Politics: How Ordinary People Change the Middle East*. Stanford: Stanford University Press.
- Bedyński, W., Godz, J., Łukowski, W. (2021). Urban Social Movements in a Small Town: the Case of „Aktywne Giżycko”. *Przegląd Krytyczny*, 3, 79–98.
- Bilewicz, A., Potkańska, D. (2013). Jak kielkuje społeczeństwo obywatelskie? Kooperatywy spożywcze w Polsce jako przykład nieformalnego ruchu społecznego. *Trzeci Sektor*, 1 (3), 25–44.
- Domaradzka, A. (2021). *Klucze do miasta. Ruch miejski jako nowy aktor w polu polityki miejskiej*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Jałowicki, B. (2016). Koniunktura gospodarcza i mobilizacja społeczna – studium przypadku: Dzierżgoń. W: G. Gorzelak (red.), *Polska gmina 2015* (s. 250–264). Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Jerram, L. (2011). *Streetlife: The Untold History of Europe's Twentieth Century*. Oxford: Oxford University Press.
- Harvey, D. (2008). *Neoliberalizm. Historia katastrofy* (przeł. J.P. Listwan). Warszawa: Instytut Wydawniczy Książka i Prasa.
- Holston, J. (2010). Obywatelstwo zbuntowanych. *Res Publica Nowa*, 201/202, 15–24.
- Hryciuk, R., Korolczuk, E. (red.) (2015). *Niebezpieczne związki. Macierzyństwo, ojcostwo i polityka*. Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego.
- Hryniewicz, J. (2016a). Lokalny rozwój gospodarczy oraz znaczenie środków europejskich. W: G. Gorzelak (red.), *Polska gmina 2015* (s. 91–113). Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Hryniewicz, J. (2016b). Koniunktura gospodarcza i mobilizacja społeczna – studium przypadku: Iława. W: G. Gorzelak (red.), *Polska gmina 2015* (s. 265–285). Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Kołomycew, A., Kotarba, B. (2020). Zarządzanie konfliktem na tle likwidacji szkół. *Studia Lokalne i Regionalne*, 1 (79), 77–96.
- Kubicki, P. (2015). Rodzice dzieci z niepełnosprawnością. Analiza polityk publicznych we współczesnej Polsce. W: R. Hryciuk, E. Korolczuk (red.), *Niebezpieczne związki. Macierzyństwo, ojcostwo i polityka* (s. 133–158). Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego.
- Lewicki, M. (2019). *Spoleczne życie hipoteki*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Mergler, L., Pobłocki, K., Wudarski, M. (2013). *Anty-bezradnik przestrzenny. Prawo do miasta w działaniu*. Warszawa: Biblioteka Res Publici Nowej.
- Nowosielski, M. (2012). Ruchy społeczne jako czynnik i wynik zmian społecznych. *Kultura i Edukacja*, 4, 7–33.

- Ost, D. (2104). *Solidarność a polityka antypolityki*. Gdańsk: Europejskie Centrum Solidarności.
- Pobłocki, K. (2014). Skala jako obiekt badań antropologicznych. W: J. Schmidt (red.), *Regiony etnografii* (s. 181–200). Poznań: Wydawnictwo Nauka i Innowacje.
- Pobłocki, K., Mergler, L. (2010). Nic o nas bez nas: polityka skali a demokracja miejska. *Res Publica Nowa*, 201–202, 7–14.
- Polanyi, K. (2010). *Wielka transformacja* (przeł. M. Zawadzka-Strączek). Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Sagan, I. (2017). *Miasto. Nowa kwestia i nowa polityka*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Skrzypczak, B. (2020). Przykłady kooperatyw spożywczych w Polsce jako laboratorium inicjatyw społecznościowych. *Kultura – Społeczeństwo – Edukacja*, 2 (18), 55–67.
- Smętkowski, M. (2016). Koniunktura gospodarcza i mobilizacja społeczna – studium przypadku: Biłgoraj. W: G. Gorzelak (red.), *Polska gmina 2015* (s. 235–249). Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Stasik, A. (2019). *Współwytworzenie wiedzy o technologii. Gaz łupkowy jako wyzwanie dla zbiorowości*. Toruń: Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika.
- Szelewa, D. (2021). Populism, Religion and Catholic Civil Society in Poland: The Case of Primary Education. *Social Policy and Society*, 20 (2), 310–325.
- Tarkowska, E. (2011). Ubóstwo dzieci w Polsce. W: *Ubóstwo i wykluczenie społeczne w Polsce. Raport krajowy Polskiej Koalicji Social Watch i Polskiego Komitetu European Anti-Poverty Network* (s. 57–62). Warszawa: Kampania Przeciw Homofobii.
- Tilly, C. (2003a). Inequality, Democratization, and De-Democratization. *Sociological Theory*, 21 (1), 37–43.
- Tilly, C. (2003b). *Contention and Democracy in Europe, 1650–2000*. Cambridge: Cambridge University Press.
- Theiss, M. (red.) (2018). *Lokalne obywatelstwo społeczne w polityce społecznej. Przykład wychowania przedszkolnego*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Trawińska, M. (2015). Obywatelstwo matek w neoliberalnym mieście. W: R. Hryciuk, E. Korolczuk (red.), *Niebezpieczne związki. Macierzyństwo, ojcostwo i polityka* (s. 225–246). Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego.
- Urbańska, S. (2010). „Cała Polska liczy eurosieroty”. Panika moralna i płeć w wykluczeniu oraz stygmatyzacji rodzin migrantów. *Kultura i Społeczeństwo*, 3 (54), 61–88.
- Urbański, J. (2014). *Prekariat i nowa walka klas*. Warszawa: Instytut Wydawniczy Książka i Prasa.
- Zielińska, I. (2004). Media, interes i panika moralna. Nowa kategoria socjologiczna i jej implikacje. *Kultura i Społeczeństwo*, 4, 161–177.